

Raport

o nieczytaniu

Dr Stanisław Bortnowski

Czy było sielsko?

Z rozrzewnieniem wspominam czasy, kiedy dawniejsza ósma klasa czytała w całości na przykład „Pana Tadeusza”. Do wyjątków należały osoby nieczytające. A później to prześciganie się na lekcjach w dyskusji, w wyszukiwaniu fragmentów. Oj, było pięknie! A dzisiaj „Quo vadis”. Spojrzą na grubość i koniec nadziei na aktywne lekcje.

Polonistka z Pszczyny

Mógłbym potwierdzić tę nostalgiczną opinię. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, ucząc w liceum w Kwidzynie, potrafiłem bez zapowiedzi rozmawiać z każdą klasą na temat techniki pisarskiej Kraszewskiego, gdyż każdy uczeń czytał kilka powieści autora *Starej baśni* i pamiętał ich treść oraz szczegóły. Ze statystyki, którą na podstawie szerokich badań opublikowałem w książce *„Potop” w szkole* (1988), wynikało, że powieść Sienkiewicza należała do lektur dobrowolnych, aż 86% uczniów czytało ją wcześniej, w tym 39% dwukrotnie. Powszechnie było przekonanie, że *Trylogia* to lektura dla wszystkich Polaków, a nie tylko powieści dla młodzieży oraz że popularność „hetmana serc polskich” w ciągu najbliższych 50 lat nie zmaleje lub zmniejszy się nieznacznie. Co piąty uczeń szkoły średniej, więc techników także, odczytywał historię o walce ze szwedzkim najeźdźcą i bohaterskich czynach Andrzeja Kmicica jako historię świętą, biblię polską. Zanotowałem takie typowe opinie: *Każdy Polak nosi w sercu chociażby cząstkę Sienkiewicza. Czytając „Potop”, pomnik przeszłości, mówimy z dumą: „Ja też jestem Polakiem”. Ileż to narodów walczyło z Lechitami, a nie dało nam rady!*

Pobiliśmy Krzyżaków pod Grunwaldem, Szwedów pod Jasną Górą, pokonaliśmy ostatecznie Niemców. Można po przeczytaniu Trylogii czuć się tak, jakby samemu było się potomkiem tych, którzy walczyli pod Zbarażem i Częstochową. Taki styl odbioru literatury Michał Głowiński nazwał stylem mitycznym.

Dlaczego jednak mała monografia problemu *Młodzież a lektury szkolne*, napisana pod koniec lat siedemdziesiątych, musiała czekać na zmianę kierownictwa redakcji, by się wreszcie ukazać w 1974 roku? Otóż dlatego, że na podstawie konkretów mówiła, jak daleko rzeczywistość szkolna odbiega od ideału. Cytowałem sądy obrazoburcze dla metodyków, odkrywając podskórny bunt przeciwko lekturom szkolnym, przede wszystkim romantycznym. Dramaty-arcydzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Wyspiańskiego umieszczane były w ankietach jako lektury nudne i beznadziejne, ale kalumnie dotyczyły też innych tytułów. Oto kilka egzemplifikacji:

- *Jeśli idzie o zrozumiałość, to „Dziadów cz. III” nie jest dla mnie zbyt zrozumiała. Natomiast styl poety nie ma dla mnie większego znaczenia. Uczucie, które towarzyszyło mi podczas czytania, to senność.*
- *Nie można powiedzieć, że „Chłopi” Reymonta to powieść nieinteresująca. Ta powieść jest bardzo nieinteresująca.*
- *Czytając „Granicę” w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że nic nie pamiętam. Czytałem od początku jeszcze raz i też nic. W rezultacie powieści nie przeczytałem. Z tego, co referowano*

na lekcji, doszedłem do wniosku, że „Granica” nie wprowadza żadnych nowych zagadnień.

Odkryłem i opisałem zjawisko prymitywizmu. Uczeń z dezaprobatą traktuje literaturę, nie rozumie dzieła, ale też nie próbuje wniknąć głębiej ani w jego poetykę, ani w problematykę. Ta niemoc nie oznacza jednak pokory wobec własnych możliwości poznawczych ani tym bardziej zaufania wobec autorytetów. Młody człowiek uważa, że wie lepiej, wygłasza autorytatywne opinie, drwi z pisarza, ośmiesza go, nawet obrzuca kalumniami. Irytacja łączy się z głoszeniem poglądów często naiwnych i pocziwych, czasami zaś bezczelnych. Mamy więc do czynienia albo z arogancją, albo z diagnozowaniem kogoś, kto jest pewien swoich racji, chociaż myli hierarchie spraw i sensy autorskiego przesłania.

- *Bierną postawą i intelektem wykazała się Antygona. Inna postać jak Mela z „Moralności pani Dulskiej” jest dziewczyną interesującą, spokojną, jednym słowem dziewczyną, która ma ocenę bohatera pozytywnego.*
- *„Wesele” to zlepek kilku różnych myśli i wiadomości, ale niewyczerpanych i niedopowiedzianych do końca. Żadnych ciekawych wiarygodnych akcji. Takie wesela wiejskie to sprawa aż nadto dobrze znana. Słabo odtworzony folklor. Sprawy historyczne też potraktowane po macoszemu. Jakiś symbol, maleńka akcja i koniec wszystkich myśli.*

Mimo wielu bezradności, czasami zgodnych z normami czytania uczniów w tym wieku szkolnym, statystyki potwierdzały, że z czytaniem lektur nie było przed cywilizacyjnym przełomem tak źle. Na pytanie „Czy zawsze czytasz lekturę szkolną?”, 30% uczniów szkół średnich odpowiedziało, że zawsze, a na pytanie „Na dziesięć lektur, ile opuszczasz?”, 48% wyznało, że ani jednej, 39%, że jedną – dwie. Nic dziwnego, że kiedy byłem we Francji, mogłem memu koledze z dumą oświadczyć, że polscy uczniowie czytają grube książki. Podliczyłem wówczas strony Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Reymonta, Żeromskiego, Dąbrowskiej, mając świadomość, że daleko nie odbiegam od prawdy. Była to bowiem w czytelnictwie szkolnym epoka na pewno nie sielanki, ale jednak kanon lektur obowiązkowych utrzymywał się bez terroru. Zrządzenie i niechęć pojawiały się, bluźnierstwa skrzętnie ukrywano, nikt jednak nie ośmieliłby się odrzucić kochanego powszechnie Sienkiewicza, a nawet *Pan Tadeusz*,

choć to poemat, w wielu klasach potrafił młodych zainteresować, zaś w moich statystykach czasami wyprzedzał powieściowych klasyków.

Smutna dokumentacja

Po ćwierćwieczu na polu lektur szkolnych – mówiąc metaforycznie – ugór. Gromadziłem wypowiedzi polonistów, przeprowadzałem za pośrednictwem studentów szczerze prywatne wywiady, kierowałem pracami magisterskimi dotyczącymi czytania książek obowiązkowych. Jest tak źle, że można mówić o buncie wobec literatury, co nie oznacza, że jakaś część uczniów nie tkwi z radością na galaktyce Guttenberga. Przywołuję – na razie bez komentarza – wypowiedzi i statystyki. Będzie to podróż z włączonym sygnałem alarmowym.

- *Co mogę powiedzieć o młodych? Literatura ich nie interesuje w najmniejszym stopniu. Przychodzą, aby pogadać o życiu, z którym sobie nie radzą. Literaturę traktują jako mus do matury albo do egzaminu. Nie przemawia, nie bawi, nie zajmuje, więc nie czytają. Wyjątki tylko i to Sapkowskiego, japońską mangę i fantasy. Lektur nie dotykają, gdyż mają ściągę, i trudno im się dziwić, bo te lektury są straszliwie archaiczne. A stosunek do życia? Na pozór wszystko w zasięgu ręki, w praktyce coraz trudniej się żyje, a wzorów nie ma skąd czerpać, bo się nie czyta, więc popada się w depresję, z której musimy wyciągać właśnie my, korepetytorzy, którzy mówimy, że od depresji są książki, bo tłumaczą, jak żyć. A oni na to, że wiedzieć, jak żyć i tak nie będą – z książek czy bez – czyli nihilizm totalny. Poza tym wszystko już przeżyli, więc co ich więcej może czekać czy inspirować? (Cieszyn)*
- *Trudno generalizować, ale w przypadku gimnazjalistów coraz silniejsze wydają się dwie skrajne postawy. W klasach słabych intelektualnie – apatia, marazm, brak woli walki. Uczniowie praktycznie nie podejmują żadnego wysiłku intelektualnego, przychodzą notorycznie nieprzygotowani, bez zadań domowych, lub ściągają je namiętnie z Internetu. Przekonani są, że nie mają szans na sukces w dobie rosnącego bezrobocia. Osobnym tematem jest ucieczka w świat wirtualny. To tam toczy się życie w pełni, poza naszą kontrolą. Drugi biegun to klasy z dużymi grupami uczniów zdolnych. Pomiędzy nimi, często jedynakami, obserwuję istny wysiłek szczurów, podsycany jeszcze ambicjami*

rodziców. *Kłótnia o plusy i minusy, bieganie od nauczyciela do nauczyciela po złożeniu propozycji ocen za semestr, poprawianie z piątek na szóstkę i awantury arabskie z rodzicami o uzasadnienie ocen. Rywalizacja, potrzeba sukcesu, potrzeba ciągłego potwierdzania w grupie rówieśniczej i poza nią, że jesteśmy najlepsi. I ogromne stresy w przypadku drobnych niepowodzeń.* (Żagań)

- *W olimpiadach w mojej klasie startuje prawie każdy uczeń. Rekordziści w pięciu! Jak ten stan rzeczy przekłada się na czytelnictwo? Uczestnicy konkursów i olimpiad czytają mnóstwo. To są kandydaci na elity, jakby kasta w kaście. „Ferdynand” Gombrowicza, „Jądro ciemności” Conrada, „Proces” Kafki, „Na tropach” Smętka Wańkowicza, wiersze Herberta, Miłosza, Symborskiej, nawet literatura staropolska z Rejem na czele – wszystko przelkną, wspomagając się jeszcze opracowaniami.* (Kraków, gimnazjum elitarnie, płatne)
- *Są osoby, dla których czytanie stanowi wielką pasję. Ja też uważam, że czytanie książek rozwija umiejętność pisania wypracowań oraz poprawność gramatyczną. Czytam dużo.* (Pszczyna)
- *Mam jedną koleżankę – czyta, reszta nie sięga nawet po gazety, siedzi tylko w Internecie.* (Pszczyna)
- *Nie jestem taka jak dawniej w podstawówce. Nie chce mi się uczyć, nudzi mnie szkoła, lektury, dom.* (Koniecpol)
- *Mój stosunek do literatury jest taki sobie, ale ogólnie nie lubię czytać.* (Koniecpol)
- *Lubię czytać takie książki, w których jest ciągła akcja, dzieją się ciekawe rzeczy, nie lubię czytać książek opisowych.* (Koniecpol)

Poproszeni o zanotowanie typowych odezwań młodych na temat lektury, poloniści z Olsztyna przytaczają całą serię. Po lekturze *Chłopów*: *O, jaki to trudny język. Taki uczony.* Po *Dziadach* Mickiewicza: *Pisał jak naćpany. Ja się nie czuję patriotą, to po co mam czytać o tych, co chcieli ginąć za kraj. A Mickiewicz nie zginął.* Po wierszach Białoszewskiego: *Ci poeci to nie mają już o czym pisać. Łyżka durszłakowa, ależ temat. A po co my to wszystko czytamy? Na co to komu potrzebne!* O *Polach* się ży Mickiewicza: *Ania napisałaby lepszy wierszyk.* O *Grobie Agamemnona*: *Czy w czasach Słowackiego przynajmniej ktoś to rozumiał?*

Gdy próbowałem ustalić na podstawie rozmów przeprowadzonych przez studentów, jak wygląda szkolny Sien-

kiewicz, potwierdziło się najgorsze. 370 uczniów w Polsce południowej tak określiło swój status lektury:

Przeczytali wcześniej	11,1%
Przeczytali jako lekturę obowiązkową	17,3%
Przeczytali tom pierwszy	4,2%
Przeczytali fragmenty	29,5%
Nie przeczytali ani strony	37,9%

Jeszcze tragiczniej dla laureata nagrody Nobla przedstawiają się inne dane. Wedle deklaracji dotyczących nie siebie, lecz koleżanek i kolegów, około 20% klasy przeczytało lekturę, 80% – nie. Studenci znaleźli tylko 7 klas, w których większość uczniów przeczytała dzieje Kmicica, i aż 30 klas, których uczniowie odwoływali się do bryków lub adaptacji filmowej. Uzasadnienia niechęci do *Trylogii* brzmią dla nieprzyzwyczajonych do obrazoburstwa jak herezja.

Nuda, nuda, nuda! Koszmar licealisty. Mało odkrywczą chałę – wygaśnie z czasem. Nie lubię pisarza i epoki. Głupia. Brak szybkiej akcji. Tyle opisów. Trudny język. Do dziś śni mi się ta beznadzieja. Niezrozumiała. Nie pasuje do dzisiejszego świata.

Młodym, żyjącym na początku XXI wieku w przestrzeni multimedialnej, *Potop* wydaje się książką archaiczną. Cudzysłów historyczny, oddalenie językowe, wyrazista tendencja patriotyczna powodują, że to co przyciąga fanów Tolkiena czy Sapkowskiego, od Sienkiewicza odstręcza. Zmyślenie, fantazja, niespodzianka, celowe retardacje, wymyślona mitologia w gatunku fantasy powodują odbiór kultowy, tymczasem bliższa realizmowi, nasycona prawdziwymi faktami historycznymi, podporządkowana żywej narracji, barwna i plastyczna materia opowieści o bohaterkich przyjaciółach i męznym pułkowniku, co największe działał wysadził, zakrzepła w nieczytelność. W takiej sytuacji „przymusu nieistnienia tekstu” trudno mówić o normalnych lekcjach: to raczej zabawa nazwana kiedyś ciuciubabką:

- *Nauczycielka nie zawsze się orientuje, że lektura nie została przeczytana. Mówią ochotnicy na podstawie bryków.*

- *Duża część klasy przeczytała streszczenia ściągnięte z Internetu. Ponieważ są bardzo dokładne, nikt nie miał problemów z opowiadaniem.*
- *Lekcje wyglądały beznadziejnie, bo nikt nie wiedział, o co chodzi.*
- *Nauczycielka opowiadała jak zwykle, była bardzo zła i zdenerwowana, prowadziła kazania, stawiała jedynki.*
- *Lekcje nudne, nikt nie znał szczegółów, każdy pragnął, aby się jak najszybciej skończyły.*
- *Mało kto przeczytał, więc szybko przerobiliśmy lekturę. Profesorka kazala jakieś fragmenty wyszukać i tylko tyle.*

Potop na większości lekcji języka polskiego nie istnieje jako dzieło sztuki. Nie ma mowy o przeżyciu estetycznym, nie bada się też recepcji powieści ani nie próbuje motywować do pracy i tej pracy z lekturą organizować. Wiedza o książce jest zapożyczona, pochodzi z bryków, filmu albo z wykładów, czasem z dyktowanych notatek. Uczniowie upupiają nauczyciela, on im się machnięciem ręki odwdzięcza. Pozostaje pusty rytuał lektury omówionej. A na maturze błędy rzeczowe przecież się nie liczą!

Czy można rzeczywistość lekturową podsumować statystycznie? W 1995 roku w referacie na Zjeździe Polonistów opracowanym na podstawie szerszych badań ustaliłem, że 35% uczniów szkół średnich na ogół czyta wszystkie lektury, 23% poznaje tylko krótkie teksty, 33% czyta tylko streszczenia, ale aż 9% nie zapoznaje się nawet ze streszczeniami w brykach. To są ci barbarzyńcy, którzy nie uznają słowa pisanego i lekceważą jakikolwiek wysiłek związany z lekturą.

Moja magistrantka zbadała w 2003 roku sytuację w kilkunastu gimnazjach na Podhalu. Okazało się, że na 289 ankietowanych 22,1% czyta wszystkie lektury, 16,6% krótkie teksty, 36,4% czyta wybrane teksty, 3,1% nie czyta żadnych lektur. Ale najbardziej wymowna wydaje się przywołana już diagnoza dotycząca *Potopu*. Określiam ją jako stan kłęski żywiołowej.

Gdy piszę ten artykuł, wieje mocny wiatr. Wichura – mówiąc metaforycznie – przewraca spisy lektur obowiązkowych, następuje gwałtowne oziębienie klimatu. Jedna z uczennic powiedziała do nauczycielki: *Pani czyta książki, to Pani żyje jakby w rezerwacie.* W Cieszynie usłyszałem: *Skończyła się era ambitnej polonistyki.* Ogarnął mnie smutek! Zacząłem myśleć o źródłach kryzysu. Są wielorakie.

Bezpośrednie przyczyny kryzysu

Na pewno do czytania lektur zniechęcają wzorce egzaminów. Zarówno podczas sprawdzianu po szóstej klasie, jak i po gimnazjum nie weryfikuje się znajomości książek, pojawiają się tylko zadania dotyczące krótkiej wypowiedzi do załączonego fragmentu tekstu. Także dłuższa praca pisemna i kryteria jej oceny nie są podporządkowane zweryfikowaniu znajomości poznanych książek.

Pozornie inaczej jest podczas matury. Niby należy w wypracowaniu potwierdzić umiejętność egzemplifikacji problemu odwołaniem się do dzieła, ale ponieważ przy punktacji komisja bierze pod uwagę zarówno czytanie ze zrozumieniem, jak też interpretację załączonego fragmentu, zaś niefrasobliwość rzeczowa nie dyskwalifikuje, uczniowie umieszczający Szymborską w średniowieczu, uznający dramat Słowackiego za powieść, mylący Kmicica z Zagłobą oraz Konrada z Kordianem i z poetą z *Wesela* zdają bez trudu egzamin z literackiej dojrzałości. A ponieważ poloniści w obawie przed sankcjami administracji szkolnej oraz presją zdających i ich rodziców muszą uczyć „pod egzamin”, koło się zamyka.

Kolejny czynnik demobilizujący ambicje czytelnicze łączy się z koncepcją podręczników. Oparte na antologiach, bogate w pomysły, dalekie od wzorca profesora Pimki, twórcze, ambitne – o paradoksie – stają się samowystarczalne. Nie ma w nich rozdziałów przygotowujących do poznawania tytułów z kanonu i książek do wyboru. Co więcej: autorzy, umieszczając fragmenty lektur, np. *Antygony*, *Ludzi bezdomnych*, *Ferdynurka*, *Innego świata*, stwarzają złudzenie, że część może zastąpić z powodzeniem całość.

Tendencja, aby uczyć na fragmentach, zawsze obecna w edukacji polonistycznej, teraz się wzmogła. *Z Chłopów* pozostał tylko tom pierwszy, z *Nad Niemnem* wskazane fragmenty, skurczył się nie tylko Gombrowicz, ale i dramaty Słowackiego czy Kraśńskiego. Czasopisma metodyczne wydają specjalne numery poświęcone cyklom zajęć podporządkowanych fragmentom np. *Krzyżaków*.

Czytelnictwo osłabia także bezradność finansowa bibliotek szkolnych, często ubogich nie tylko w bestsellery, ale i w lektury obowiązkowe lub sugerowane przez twórców programów. Szczególnie wiejskie placówki cierpią, bo najwięcej książek mają jeszcze z czasów Polski Ludowej, stąd *Placówki*, *Antki*, *Pan Tadeusz* i *Krzyżacy*. Gdy studenci zaocni sprawdzali na moją prośbę zasoby

bibliotek w małych miejscowościach, okazywało się, że i Tolkien bywa tam tylko w jednym egzemplarzu. Jak więc np. w szkole średniej planować lekcje z książek Tokarczuk, Stasiuka, Chwina, Ryłskiego, Pilcha, kiedy tych tytułów trzeba szukać poza szkołą.

Kanon także wymaga odświeżenia, czyli odejścia w wersji obowiązkowej od książek z dzieciństwa ministrów, którzy apodyktycznie narzucili ze względów ideologicznych i nostalgicznych tytuły popularne ongiś. Tymczasem współczesność coraz bardziej oddala się od polskiego ucznia. Licea i technika kończą edukację z prozy na literaturze obozowej i łagrowej, co świadczy o archaicznosci koncepcji edukacyjnej, dla której pisarzami numer jeden nadal są Sienkiewicz i Żeromski. Casus szlacheckich, ale martwych dla młodych *Szyfów prac* najmocniej świadczy o tym, że lektura obowiązkowa w gimnazjach, zamiast przyciągać nastolatków, skutecznie ich odpycha. Także Sierotka Marysia i jej krasnoludki przygnębiają uczniów szkoły podstawowej. Jeśli książka ma nie przegrać z telewizją czy Internetem, musi przyciągać wyobraźnię najmłodszych w okresie, gdy jeszcze można ukształtować nawyki poznawcze i zainteresowania światem dalekim od wirtualności.

Wszystkie te czynniki osłabiające czytanie lektur nie są tak istotne, jak wszechobecność na rynku bryków ze streszczeniami i opracowaniami. Ekspansja falsyfikatów osłabia wolę sięgnięcia do źródła. Podczas pisania wypracowań domowych wystarczy biegle operować klawiszami „Kopiuj”, „Wklej”, aby dostać niezłą a czasami bardzo dobrą ocenę. Wirtualność w tym wypadku działa obezwładniająco! Bezradne są nie tylko szkoły średnie, ale i uczelnie. Lekcje polskiego przebiegają tym samym dwoiście: oficjalność przegrywa z nieoficjalnością, nauczyciele skazani są na porażkę i to mało honorową. Co więcej, prawie wszystkie lektury zostały sfilmowane, często atrakcyjnie i w porównaniu z oryginałami – krótko – więc po co je czytać? Wspomniane w wypowiedziach nauczycieli postawy pragmatyczne skutecznie wypierają już nie tylko idealizm, ale i przyzwoitość.

Inny model cywilizacji

W rozważaniach o czytelnictwie nie mogę ograniczyć się do szkoły, gdyż jest ona tylko elementem nowej cywilizacji, wszechwładnej i niedającej się cofnąć. W 2008 roku żyję w innym świecie aniżeli tym, gdy w 1955 roku zaczynałem uczyć i spotykałem jakby

sklonowanych z poprzedniego wieku Andrzejów Radków. Dziś wzorcowy bohater z powieści Żeromskiego nie tylko żyje w „europejskiej Polsce”, ale otacza go aura techniki. Ponadto świat go bez przerwy kusi wszelkimi możliwościami spędzania wolnego czasu. Suma bodźców, która doń co tydzień dociera, starczyłaby jego dziadkom na całe życie. Pokolenie pilotów i klawiszy, kolorowych magazynów, bajecznych podróży żyje szybko i nie chce ograniczyć się do galaktyki Gutenberga, gdyż są nowe galaktyki, dostępne w każdej chwili.

W dziedzinie komunikacji – konkluduje Ryszard Kapuściński – dokonała się rewolucja, którą można porównać z rewolucją Gutenberga. Tamta dała początek masowego druku, ta – masowego obrazu. W efekcie powstał świat wyobraźni konkurencyjny wobec świata rzeczywistego. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że coraz bardziej są mieszkańcami świata tworzonych przez media¹.

Materiału do szerszej refleksji podsuwa dyskusja zamieszczona w „Więzi” (2004, nr 11) a zatytułowana *Czy przestajemy czytać?* Z badań w ramach Programu Zdrowia Emocjonalnego dowiadujemy się, że w 2003 roku 37% Polaków nie przeczytało żadnej książki, 10% – tylko jedną, 12% – dwie, 10% – trzy, 11% – cztery-pięć, 7% – sześć-dziesięć, 9% – więcej niż dziesięć, 4% nie pamiętało, jakie było ich zainteresowanie książką. Ta przygnębiająca statystyka zgadza się z danymi ogłaszanymi co dwa lata przez Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej. Nieczytających było w 1994 roku 44%, w 1996 – 42%, w 2000 – 46%, w 2002 – 44%. Siedem i więcej książek czyta co piąty lub co czwarty Polak. Zdumiewające: z roku na rok przybywa osób z wykształceniem wyższym, mamy 2 miliony studentów, a słupek zbratanych ze słowem drukowanym (każdym słowem, nie tylko artystycznym) – ani drgnie.

We wspomnianej dyskusji padają słowa, iż przeczytanie pewnej puli tekstów kanonicznych przestało być przepustką do świata elity. Zanikają stare przyzwyczajenia, rodzą się nowe. Tekst zanika na rzecz internetowego hipertekstu. Andrzej Mencwel tak te procesy podsumowuje:

Egzegetyczne czytanie ściśle ustalonego tekstu, którego zasadą jest: niczego nie opuścić, zdaje się odchodzić w przeszłość. Zastępuje je to, co nazywa się skanowaniem – wybieramy z tekstu to, co przemawia do nas najbardziej

¹ *Globalni wieśniacy*. Wywiad przeprowadzony przez W. Kostyrowa [w:] *Gazeta o Książkach*, 1994, nr 10.

bezpośrednio, co nam zostaje w oczach. Lektura egzegezytyczna, której się dawniej uczyliśmy, polegała na tym, żeby przezwyczyć łatwe nawyki, i dociekać tego, co jest esencją tekstu, a nas samych przekształca, wzbogaca.

Wniosek: czytanie przestało być wzorcotwórcze i nie stanowi już paradygmatu kulturalnego. Książka utraciła magiczną moc, przestała być głównym nośnikiem energii duchowej. Poeta i prozaik Jerzy Sosnowski zdobywa się na szokujące wyznanie:

Żyjemy w kulturze instant. Nasz wewnętrzny zegar bije szybciej niż kiedyś. Gdy widzę książkę, która ma sześćset stron, to zastanawiam się, czy autor naprawdę ma mi aż tyle do powiedzenia.

Inny poeta, Piotr Bratkowski, na łamach „Gazety Wyborczej” (nr z 10 stycznia 2001) ogłasza *Śmierć inteligenta*, przewidując między innymi rozpad kanonu, utworzenie zamkniętych kręgów czytelniczych, wąskich, elitarnych:

Kształtująca się klasa średnia będzie wykazywać coraz większe – znacznie większe niż dziś – aspiracje do uczestnictwa w kulturze wysokiej, przynależności do elity duchowej. Zarazem jednak, pochłonięta karierą zawodową i często niewystarczająco wykształcona, nie będzie mieć czasu i możliwości, by uczestniczyć w kulturze na wzór dawnej inteligencji. (...) Bardzo możliwe też, że zaniknie – lub przynajmniej zmarginalizuje się – literatura ściśle rozrywkowa. Zaś czytelnik, który czytywał jedynie literaturę rozrywkową, pewnie w ogóle przestanie czytać, mając alternatywę w postaci jeszcze mniej wymagających (i często tańszych) gier komputerowych, telenowel i filmów akcji.

Jak zachować czytelniczy honor w szkole?

Idealnej recepty nie ma, gdyż przekształceń cywilizacji nie zmienimy. Aby bronić się przed niewychowawczym pesymizmem i mieć nadzieję, że odrzucanie książki nie stanie się normą, widzę następujące pola do zagospodarowania.

Po pierwsze: trzeba zmniejszyć kanon lektur, ograniczając go do tytułów naprawdę ważnych dla świadomości narodowej i europejskiej (a także tej wąskiej, regionalnej). W szkole podstawowej lista książek do czytania winna być całkowicie otwarta: niech decydują poloniści i uczniowie, wsłuchani w rytm współ-

czesności i wybierający z klasyki to, co jest atrakcyjne. Podobnie w gimnazjum: podporządkowanie polonistyki szkolnej zasadzie: nie tyle ważny tytuł, ile chęć sięgnięcia po słowo drukowane.

Po drugie: wspieranie wszelkich programów typu „Cała Polska czyta dzieciom” i przenoszenie do pracy pozalekcyjnej, ale i do działań w ramach lekcji salonów poezji, konkursów na głośne czytanie wybranego dzieła...

Po trzecie: dla bibliotek szkolnych zielone światło w zakupach, aby mogły reklamować książkę, a nie wstydić się, że są biedne.

Po czwarte: zgodzić się, aby dzieła istotne dla międzypokoleniowego dialogu, wpisane w tradycję, sugerujące słuszne lub dyskusyjne wzorce zachowań, jednocześnie dla młodych nudne, były czytane we fragmentach lub skrótach. To znany krytyk francuski, Barthes, zauważył, iż o wielu ważnych sprawach dowiadujemy się nie bezpośrednio, lecz przez osmozę. Gdyby ode mnie zależało, poleciłbym czytać *Potop* tylko do obrony Częstochowy włącznie, a z *Ludzi bezdomnych* – wybrane rozdziały. Ba, żaden z uczących nie jest w stanie zinterpretować dokładnie każdej sceny z *Kordiana* czy *Nie-boskiej komedii*, może więc też mniej, a dokładniej, nawet z gotowym streszczeniem.

Po piąte: musi się zmienić formuła egzaminów: nie usztywniający interpretację klucz, lecz dialog z tekstem, nie uwłaczający inteligentnemu i samodzielniemu myśleniu wybór: a, b, c, d, lecz więcej zadań otwartych, nawiązujących do lektury.

Po szóste: poloniści muszą interesująco uczyć, lekcje polskiego nie mogą być nudą narodową, lecz pełną niespodzianek (także intelektualnych) przygodą z twórczością nie tylko literacką, ale artystyczną.

Pozostałe sugestie dotyczące obrony książki niech sformułują ci, którzy, nie odrzucając cywilizacyjnego postępu, sprzyjać będą tradycji. Moda na dawność zawsze może powrócić. Wierzę, że hałas, zgiełk i reklama nie wszystkim wypełnią w przyszłości życie.

**Autor jest starszym wykładowcą
Katedry Edukacji Nauczycielskiej
Instytutu Polonistyki
Uniwersytetu Jagiellońskiego**